

SZKICE Z ETYKI

JERZY W. GAŁKOWSKI

Często spotykamy się z określeniem — człowiek prawy. To stare i szacowne słowo nie jest zapewne przez wszystkich jednakowo rozumiane, ale zawsze oznacza bardzo wysoką ocenę moralną. Filozofia i teologia, jak zresztą wszystkie inne dyscypliny poznawcze, swoje słownictwo (czasem mówi się — żargon naukowy) czerpią z języka potocznego, starając się tak dobrać słowa, aby przekazywały właściwą treść. Ponieważ jednak język potoczny mieni się różnorodnością znaczeń, więc też i filozofia, dążąc do ścisłości, stara się nadać słowom sens jednoznaczny (choć nie zawsze w pełni się to udaje). Proces ten trwa nieustannie, bo i wiedza i języki (potoczny i naukowy) ciągle się rozwijają.

Przymioty moralne człowieka kształtują się na fundamencie naturalnych jego właściwości. Doświadczamy sami na sobie, że to, co w nas zastane, wrodzone, przeważnie nie jest wystarczająco dobre, że wymaga jeszcze naszej pracy. Nawet jeśli nasze właściwości wrodzone są dodatnie (sprzyjają rozwojowi), to jednak tak długo, jak są podłożem jedynie działania spontanicznego, samoistnego, tak długo nie można ich jeszcze nazwać naszym charakterem moralnym, naszymi moralnymi zaletami. Do tego, by stały się naszą trwałą wartością, potrzebna jest jeszcze refleksja, świadoma i wolna ich akceptacja, bowiem moralność jest funkcją pełnej osoby — świadomej i wolnej. Moralność jest strukturą złożoną, składa się z rzeczy bardziej podstawowych i z konsekwencji z nich powstających. Do tych najbardziej podstawowych należy właśnie prawość. Czym ona jest? Jakie jest jej znaczenie w życiu moralnym?

Znaną jest rzeczą, bo powszechnie doświadczaną, że najczęściej działanie dobre, czyli moralnie słuszne, domaga się z naszej strony wysiłku, nieraz bardzo dużego. Rzeczywistość ludzkiego czynu i jego wartość moralna jest złożona, tak jak złożony jest człowiek,

którego przejawem jest jego czyn. Nie-domagania jednego choćby składnika powodują, że całość ma zmniejszoną wartość. To tak — jak jest z łańcuchem, którego moc określa najsłabsze ogniwo. By działać dobrze i słusznie, nie wystarcza wiedzieć, co to jest dobro, jakie są różne postacie dobra, jak układa się ich hierarchia. Moralność to nie jest tylko wiedza, gdyż ludzki czyn wprowadza realną zmianę w otaczający nas świat. Jest to więc pewna siła przekształcająca rzeczywistość. Przypominam tu jeszcze raz słynne powiedzenie Owidiusza: Widzę rzeczy lepsze, i uznaję je, a jednak czynię gorsze (Video meliora proboque, deteriora sequor). A przecież jest i tak,

że widząc jakieś dobro, nie możemy się zdobyć na to, aby je uznać, aby w swoim mniemaniu uznać dobro za dobro, a zło — za zło. Powstrzymują nas od tego przewidywane konsekwencje i strach. Nieraz się przecież łapiemy na podwójnej moralności, czy podwójnym światopoglądzie — co innego mówimy głośno, co innego po cichu, lub też swoją postawę moralną kształtujemy nie na prawdzie i dobru, ale wybieramy wygodę. Zdarza się też inaczej. Widzimy i uznajemy prawdę i dobro, ale tylko teoretycznie, w praktyce zaś, w swoich działaniach nie stosujemy się do nich. Jesteśmy za słabi, a właściwie nie chcemy być mocni.

Jako cel swojego działania stawiamy sobie niezbyt wysokie wartości, a czasem nawet po prostu wybieramy zło. Oczywiście, znajdujemy dla takiego działania tysiące „słusznych” powodów. Tylko, tak prawdę mówiąc, łatwiej zamydlić oczy innym niż własnemu sumieniu, które jeszcze długo potem będzie nam to wypominać. Choć nawet i sumienie można zagłuszyć.

Nie wchodząc w bardziej jeszcze szczegółową analizę moralności, i opierając się na jej potocznym rozumieniu, można powiedzieć, że nie wszyscy ludzie są ludźmi prawymi, a ci, którzy tacy są, nie zawsze byli tacy właśnie. Jedni są prawi, inni — nie, jedni stają się nimi, a drudzy, przeciwnie, deprawują się. Znaczący to, że prawość nie jest stałą, ani wrodzoną właściwością człowieka, ani też nie określa ona samego człowieczeństwa, bo i człowiek nieprawdy pozostaje człowiekiem, choć jest nim jakby w mniejszym stopniu. Należy powiedzieć, że jest to wartość i to wartość nabyta. I jeszcze coś: wiąże się ona w sposób istotny z człowieczeństwem, ale nie w postaci gotowej, lecz jako zdolność bycia prawnym (której to zdolności nie posiada żaden inny byt poza człowiekiem), a nawet jako moralna powinność bycia prawnym. Można by więc powiedzieć, że prawość jest pewną postawą moralną człowieka.

PRAWOŚĆ

Skąd jednak pokrewieństwo słowa z prawem? Czy to nie jest przypadek? Nie, i to nie tylko w warstwie słownej, ale i w samej ludzkiej rzeczywistości moralnej — chodzi tu bowiem o prawo moralne. Rzecz w tym, że osoba ludzka nie jest monolitem, nie jest jednorodna, ale jest jednością wielu różnorodnych elementów. Chociaż to właśnie człowiek poznaje, chce, odczuwa, to jednak są to różne i niesprowadzalne do siebie moce. Ta wewnętrzna, dynamiczna różnorodność człowieka, ta wielość wewnętrznych możliwości nosi w języku filozoficznym nazwę władz człowieka: rozum, wola, uczucia. I bardzo często zdarza się tak, że serce chce jednego, rozum — drugiego, a wola — trzeciego, lub miota się zdezorientowana między tamtymi dwoma. Człowiek bowiem spontanicznie i tylko częściowo i zaczątkowo ma działanie tych władz uzgodnione i skoordynowane, w większej zaś części zharmonizowanie działania tych władz jest tylko ideałem, do którego trzeba dążyć. Pełna jedność jest zadaniem mo-

ralnym. Zdobywanie owej zgodności — to zdobywanie moralnej, osobowej dojrzałości.

Cytowane wyżej powiedzenie Owidiusza, będące wynikiem bardzo trafnej obserwacji psychologicznej i moralnej ludzi, wskazuje na wewnętrzny rozdźwięk między poznanym i uznanym dobrem (lub prawem moralnym) a jego realizacją. Ale przecież rozdźwięk ten może wystąpić już wcześniej — między poznaniem a uznaniem dobra. Poznają jakieś dobro i poznają, że jest ono dobrem, a nie chcą go za dobre uznać! Taki rozdźwięk jest możliwy, bowiem dobro nie jest rzeczywistością tylko teoretyczną, przedmiotem naszego poznania. Jest to rzeczywistość odwołująca się do naszego sumienia i woli. Jest to rzeczywistość naszego czynu, angażująca całość naszej osobowości. Dlatego też często już na samym początku mojego działania moralnego mam opory właśnie w uznaniu dobra i prawa moralnego. Albo też uznając je „w ogóle”, mogę je jednocześnie uznać za „nieżyciowe”, abstrakcyjne, niemożliwe do realizacji, itp. Mogę też uznać ogólnie jego obowiązywalność, ale nie uważać, iż dotyczy mnie osobiście. Bardzo często też zamykamy oczy na sprzeczność między tym uznanym prawem a naszymi czynami.

Działanie moralnie słuszne i dobre nie jest rzeczą łatwą i każdy z nas przeżywa takie rozdarcia. Wynikają one choćby z lenistwa, przyzwyczajenia lub nieprzyjemnych konsekwencji, wynikających z realizacji dobra i spełnienia moralnego obowiązku. Doświadczenie też uczy, że sama chęć nie wytworzy tej wewnętrznej spójności, ale sprawiają to czyny, w których pragniemy realizować dobro. One też nie od razu nam się udają, ale konsekwencja w ich tworzeniu daje wprawę, gotowość i sprawność. Podsumowując te wszystkie uwagi można powiedzieć, że prawość jest pewną nabytą i trwałą postawą — postawą gotowości uznawania w myśli i czynie dobra za dobro, powinności za powinność.

Postawa ta jest jednym z filarów naszego życia moralnego, jest jedną z podstaw naszej moralności. Bez niej jesteśmy ciągle zagubieni i zagrożeni rozbięciem moralnym.